ŚWIATOWID

11 WRZEŚNIA 1937 R.
Numer zawiera 24 stron druku
CENA 60 GR.
Cena w Czechosłowacji Kc. 2·20
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką



MARIA MODZELEWSKA W SWEJ NAJNOWSZEJ KREACJI Najpiękniejszą kreacją, oklaskiwaną obecnie przez warszaw-

SZANGHAJ PŁONIE.



Ranny w głowę Japończyk, przyprowadzony na punkt opatrunkowy w Szanghaju. **Wide World Photos.**

Piorunujący atak wojsk japońskich na Szanghaj oddał w ich ręce już prawie całe miasto. Przedewszystkiem został zdobyty fort Wusung, który w 1932 r. był widownią bohaterskiej obrony wojsk chińskich. Obecnie jednak dowództwo frontu chińskiego nakazało ewakuację Wusungu. Najgwałtowniejsze walki toczą się na 18-kilometrowym froncie na południe i zachód od Szanghaju. Większość wsi położonych na tym odcinku przedstawia już kupę gruzów, gdyż zostały zrównane z ziemią przez artylerję, względnie spalone przez bomby lotnicze.



Ulica w pobliżu dworca w Szanghaju, zbombardowana przez lotników. **Scherl, Berlin**



Płonąca wieś w pobliżu Szanghaju. **Scherl, Berlin**

Podobny los spotkał Szanghaj, który płonie. Palą się całe dzielnice. Najcięższe zniszczenie dotknęło okolice dworca.

W oblężonem mieście szerzy się tymczasem głód. Zanotowano także w koncesji francuskiej kilka wypadków cholery, zawleczonej tam przez zbiegów chińskich.

Szczególnie żywą działalność rozwijają lotnicy obu stron. Większość pilotów i obserwatorów „chińskich“ stanowią cudzoziemcy, zgłaszający się na ochotnika. Ci nowocześni kondotierzy oceniają w dolarach, wiele warte są ich usługi i za zgóry określoną płacę wyprawiają harce w powietrzu i kierują sprawnie maszynami. Największy procent lotników „chińskich“ pochodzi z Ameryki.

Najbardziej zadowoleni są z konfliktu japońsko-chińskiego fabrykanci armat i broni, gdyż robią oni obecnie doskonałe interesy. Zapotrzebowanie bowiem na broń jest ogromne. Co najważniejsze zaś, że można się przy tej sposobności pozbyć starego, wybrakowanego towaru, na który w Europie nie byłoby już popytu, ze względu na postęp techniczny.

Oczywiście sprzedaje się także i broń najświeższych modeli, ale tylko na to, aby wypróbować ich działanie na skórze żółtej rasy, podobnie jak to zrobiono np. w Hiszpanji. Wypadki w Szanghaju i Chinach wywołują ogromne zaniepokojenie przedewszystkiem w Anglji i w Stanach Zjednoczonych A. P. Oba te państwa wysłały na wody chińskie silne eskadry dla ochrony żeglugi i dla eskortowania parowców pasażerskich i towarowych. Japończycy jednak nie wiele sobie robią z tych pancerników. Wiedzą oni bowiem doskonale, że przedstawiciele białej rasy mogą się sierdzić i grozić, ale nie zdecydują się nigdy na wojnę. Oto jest powód, dlaczego Japonja drwi sobie z gróźb i przeprowadza dalej konsekwentnie swe zaborcze plany.



Marynarze japońscy na przedpolach Szanghaju. **Scherl, Berlin**



Piechota japońska w marszu. **Atlantic-Photo, Berlin**



Zbiórka publiczna w Tokio na rzecz żołnierzy, walczących na froncie chińskim. **Scherl, Berlin**



Lądowanie wojsk japońskich w porcie szanghajskim. **Keystone, Berlin**

Z POBYTU MINISTRA ESTOŃSKIEGO W POLSCE



Min. spraw zagran. Estonji dr. Akel na audjencji w dniu 6 bm. u Pana Prezydenta R. P. na Zamku Warszawskim. W audjencji uczestniczył również min. spraw zagran. Polski p. Beck.



P. min. dr. Akel i jego Małżonka żegnają się na dworcu głównym w Warszawie z p. min. płk. Beckiem i jego małżonką, którzy wraz z otoczeniem powitali ich po przybyciu do stolicy.

Wizyta, jaką rządowi R. P. w naszej stolicy złożył estoński minister spraw zagranicznych p. dr Akel, jest wydarzeniem, posiadającem swoją wagę nietylko w zakresie stosunków pomiędzy oboma państwami, ale i na terenie polityki międzynarodowej. Przyjazne stosunki, łączące nie od dzisiaj nasze państwo z Rzecząpospolitą Estońską, zamanifestowane już poprzednio wzajemnemi odwiedzinami Prezydentów obu państw oraz kierowników ich polityki zagranicznej, stosunki, rozwijające się również pomyślnie w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej, podkreślone zostały w sposób, mający właśnie w obecnej chwili szczególniejsze znaczenie. Gdy bowiem oba państwa ponownie zapewniają, że w przyjaźni tej jako najwyższy cel mają utrzymanie pokoju, manifestacja taka staje się tem samem przeciwwagą symptomów zdenerwowania, jakich nie brak na terenie międzynarodowym. P. min. dr Akel, który zresztą, będąc poprzednio lekarzem, część swego lekarskiego wykształcenia, jak sam podkreślił, zawdzięcza studjom w Warszawie, przybywszy do naszej stolicy wraz ze swoją Małżonką, powitany został serdecznie nietylko przez sterników naszej nawy państwowej, ale i przez całe społeczeństwo polskie, o czem świadczyły także liczne artykuły w prasie, podkreślające ścisłą przyjaźń polsko-estońską. Również i prasa estońska dała wyraz pragnieniu dalszego rozwoju wzajemnych stosunków pomiędzy oboma państwami.

INAUGURACJA „TYGODNIA STRAŻACKIEGO"



W ubiegłą niedzielę odbyła się inauguracja „Tygodnia Strażackiego", obejmującego całą Polskę. W stolicy oddziały miejscowej straży pożarnej przedefilowały na pl. Teatralnym (na zdjęciu) przed p. premjerem gen. Składkowskim, woj. Jaroszewiczem i naczelnemi władzami Ogólno-polskiego Związku Straży Pożarnej.

ZJAZD GOSPODYŃ WIEJSKICH.



Jednym z objawów organizowania się wsi polskiej, zmierzającego do podniesienia jej poziomu gospodarczego i kulturalnego, są częste w obecnych czasach zjazdy gospodyń wiejskich poszczególnych okręgów. Ostatnio tego rodzaju zjazd gospodyń z powiatu warszawskiego zgromadził liczny zastęp uczestniczek starszego i młodszego pokolenia. Na zdjęciu uczestniczki zjazdu warszawskiego przed grobem Nieznanego Żołnierza.

Z NOWYM ROKIEM SZKOLNYM



W „oczekiwaniu tęsknem i radosnem" przystąpiła w dniu 3 b. m. młodzież szkolna na całym terenie R. P do pracy w nowym roku szkolnym. W Warszawie i w całej Polsce zainaugurowały ten okres nabożeństwa, gromadzące młodzież szkolną wraz z jej wychowawcami. Na zdjęciu orkiestra szkolna gimn. im. św. Wojciecha w Warszawie na czele pochodu do kościoła.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID" — WARSZAWA.

KORONACJA STATUY KRÓLOWEJ POLSKIEGO MORZA



Główny ołtarz z cudowną statuą Królowej Polskiego Morza. Dookoła figury widoczne wota z XVI i XVII wieku.

W t. zw. „Kaszubskiej Częstochowie", słynnem miejscu odpustowem w Swarzewie nad zatoką Pucką, zapowiedziana została na dzień 8 b. m. koronacja cudownej statuy Matki Boskiej na Królowę Polskiego Morza i Opiekunkę Polskich Rybaków. Uroczystość swarzewska, zdawna już przez całą ludność kaszubską przygotowywana, jest kulminacyjnym punktem stałego kultu Matki Boskiej, cechującego tamtejsze społeczeństwo może nawet w silniejszym jeszcze stopniu, niż inne części Polski. Kult ten dopomógł Kaszubom do przetrwania ciężkich czasów ucisku pod panowaniem pruskiem, wrogiem nie tylko narodowo, ale i pod względem religijnym — kult ten za dni odrodzonej Rzeczypospolitej wzmógł się jeszcze bardziej i objawia się przez cały rok w postaci licznych pielgrzymek pątników, zdążających do „Kaszubskiej Częstochowy". Jest to zresztą już długowiekowa tradycja tamtejszych okolic. Cudowna statua Matki Boskiej, dzisiaj znajdująca się w Swarzewie, niegdyś według tradycyj, była w Helu. W czasie reformacji wrzucono ją do morza, którego fale wyłoniły ją na brzegu Kępy Swarzewskiej. Odtąd lud swarzewski otoczył ją najtroskliwszą opieką, jako swój najcenniejszy skarb. Przed Nią klęcząc, śpiewał polską pieśń religijną i polską litanję. Jej zwierzał się ze wszystkich swoich codziennych trosk, Jej dziękował za wszystkie jasne chwile życia. Obecny arcypasterz, ks. biskup dr Okoniewski wyjednał u Stolicy Apostolskiej koronację tej statuy, by kult ten przybrał jeszcze na sile i pogłębieniu. Złączone ze swym duchowym Kierownikiem społeczeństwo kaszubskie ze swej strony uczyniło wszystko, by uroczystości koronacyjnej nadać godne ramy. W następnym numerze naszego tygodnika będziemy mieli możność odtworzenia głównych momentów tej uroczystości.

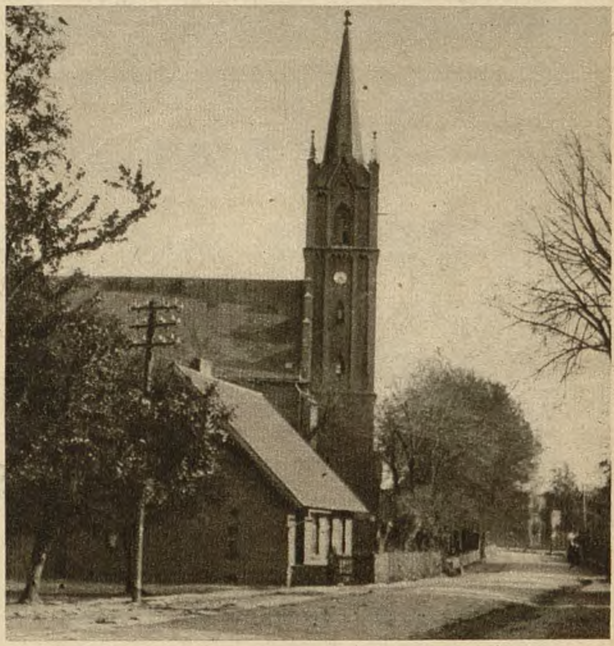


Ukoronowana obecnie statua cudowna Królowej Polskiego Morza, wyrzeźbiona z drzewa lipowego a pochodząca z w. XIV.

Wszystkie zdjęcia Alfreda Świerkosza (Wielka Wieś).



Brzegi Kępy Swarzewskiej i widok na zatokę Pucką ze Swarzewa.



Kościół w Swarzewie, gdzie znajduje się cudowna statua Królowej Polskiego Morza.



Studzienka nad zatoką Pucką pod Swarzewem, gdzie według legendy morze pozostawiło na brzegu figurę Matki Boskiej, po wyrzuceniu jej przez innowierców z Helu.

TAM, GDZIE DZIAŁAJĄ POLSCY ALPINIŚCI...



Matterhorn (4505 m) najpiękniejsza góra Europy.

W drugiej połowie lipca b. r. opuściła Polskę wyprawa alpinistyczna Klubu Wysokogórskiego, udająca się w Alpy włoskie. Terenem działania tej, czwartej zkolei wyprawy alpejskiej są najwyższe grupy Mont Blanc (4810 m), Matterhorn (4505 m) i Monte Rosa (4633 metrów). Wyprawa zabawi na terenie Alp około 6 tygodni, przyczem jednak w czasie całego tego okresu działać będzie tylko część całego zespołu, liczącego dziewięć osób. Część uczestników powróci w terminie wcześniejszym do kraju.

Obecna wyprawa alpejska traktowana jest przez sfery wysokogórskie jako wyprawa treningowa, jedna z pośród licznych już dotychczas wypraw, mająca na celu przygotowanie polskich alpinistów przed wyruszeniem już w niedalekiej przyszłości w Himalaje.

Polscy alpiniści działają w chwili obecnej w grupie Mont Blanc, przyczem działalność ichześrodkowuje się w okolicach miejscowości Courmayeur, obranej jako pierwszy punkt wypadowy.



Mont Blanc (4810 m) — najwyższy szczyt Alp.



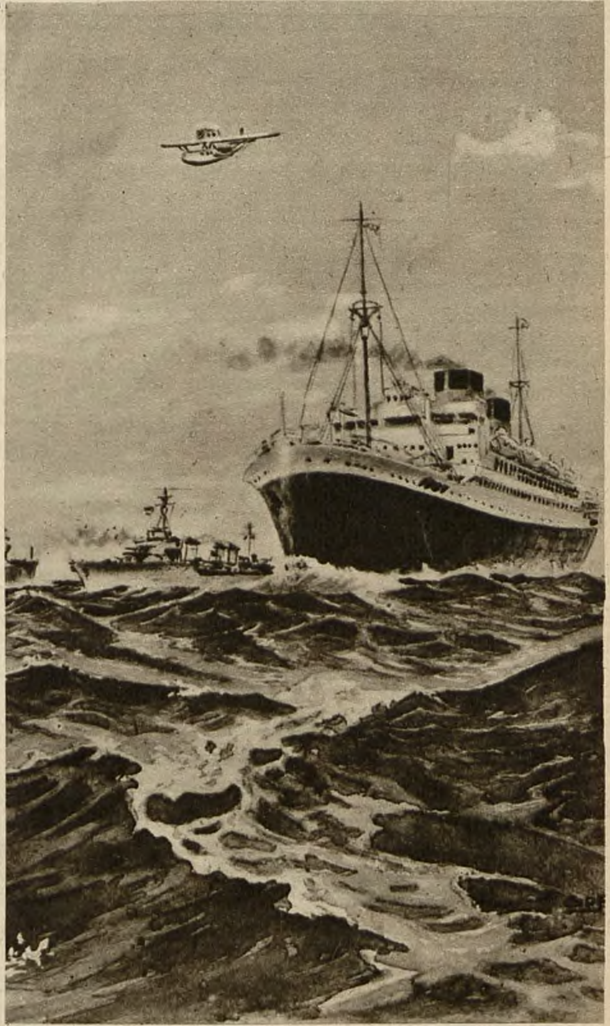
Lodowiec du Géant i Tour Rond (3792 m).

NA LĄDZIE i NA MORZU...



Zaczęta szczęśliwie przez wojska gen. Franco ofensywa na froncie baskijskim, której dalszym etapem było zajęcie miasta Santanderu, jest nadal prowadzona w morderczem tempie. Dzisiaj już można śmiało mówić o zlikwidowaniu „wolnego i niepodległego państwa Basków", które nie wytrzymało natarcia zastępów włoskich. Po przekroczeniu rzeki Deva, wojska narodowe znalazły się w Asturji, kontynuując marsz wgłąb tej prowincji. Przygotowuje się także nowa ofensywa na Madryt, tym razem od północy. Na zdjęciu żołnierze armji madryckiej na pozycjach w górach Guadalajara.

Associated Correspondents Amsterdam

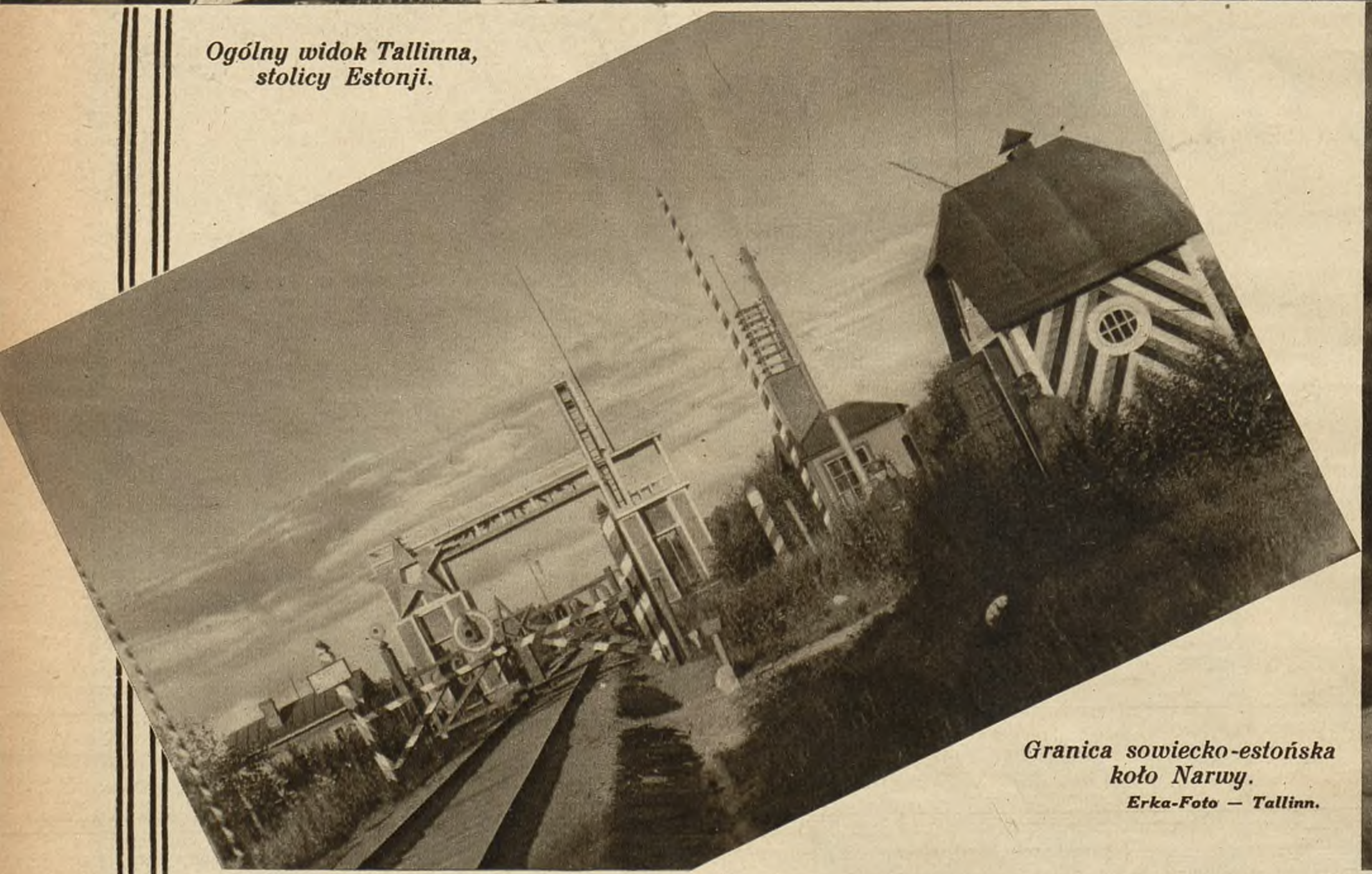


Jednym z niezwykłych objawów chaotycznego stanu wojennego na półwyspie Iberyjskim jest nieoczekiwany wprost w dzisiejszych „cywilizowanych" czasach powrót do korsarstwa, znamionującego dawne barbarzyńskie stosunki międzynarodowe. Raz po raz dzienniki donoszą, że ten, czy inny okręt, płynący pod tą, czy inną flagą, padł ofiarą napadu bądź przez tajemniczy jakiś okręt, bądź przez równie nieznaną łódź podwodną. A wszystko to dzieje się w chwili, kiedy mocarstwa, z Anglją i Francją na czele, odbywają niezliczone konferencje, radząc nad tem, w jaki sposób ma się hiszpańską wojnę domową zlokalizować, by pożar nie ogarnął całej Europy. Notowane przez dzienniki wypadki korsarstwa są oczywiście przedmiotem śledztwa, zanim jednak ono w jednym poszczególnym wypadku do jakich takich doprowadza rezultatów, już zdarza się inny, równie zagadkowy incydent. Przed wojną światową jeden taki wypadek stałby się przedmiotem ultimatum, grożącego nawet wybuchem wojny. Dzisiaj przechodzi się nad całą serją takich wypadków do porządku dziennego... Niewiadomo, czy tłumaczyć to sobie należy nieopanowanym przez nikogo chaosem, czy też ogólną obawą przed wybuchem wojny. Na zdjęciu parowiec francuskiej linji pasażerskiej Marsylja—Algier, dla bezpieczeństwa przed korsarzami eskortowany przez torpedowiec i hydroplan wojskowy. *„NYT" — Paris*

WĘDRÓWKA PO ESTONJI.



Ogólny widok Tallinna, stolicy Estonji.



Granica sowiecko-estońska koło Narwy.
Erka-Foto — Tallinn.



Kobiety estońskie w strojach ludowych.
Presse-Photo, Berlin.



Potężne mury Iwangrodu pod Narwą pamiętają walki Piotra Wielkiego z Karolem XII. **Erka-Foto — Tallinn**

Co miesiąc przyjeżdżam tutaj. W zimie pociągiem, statkiem, kiedyś nawet podczas styczniowych mrozów, kiedy to zatoka fińska była pokryta białą skorupą, przybyłem na łamaczu lodu. W lecie przywozi mnie samolot lub samochód. Pomimo tych jakżeż częstych przyjazdów zawsze cieszę się na tę podróż i zawsze odkrywam coś nowego, coś niespodziewanie pięknego w Estonji — w tym przedziwnym kraju. Nie wiem, czy bywa tutaj od czasu do czasu niepogoda, gdyż szczęście, które mi towarzyszy w tych wędrówkach, sprawia, iż zawsze trafiam na słoneczne, jasne dni. I mogę oglądać Estonję, uśmiechającą się do wszystkich przyjaźnie.

Pierwszym etapem jest Tallinn. Stare hanzeatyckie miasto Tallinn, łączące w sobie zarazem urok spadzistych dachów gotyckich Norymbergi, mury obronne i baszty Carcassonne i wdzięk portowego miasta. Tallinn, na całość którego składają się trzy miasta. Jedno to zamczysko obronne, przylepione do wierzchołka wzgórza, grodziszcze panujące nad okolicą. Wąskie, piekielnie spadziste uliczki, przeciskające się z trudem pomiędzy staremi domami. Biały pałac prezydenta państwa i baszta, z której powiewa biało-granatowo-czarny sztandar. I cisza, wśród której głuchym akcentem zaznaczają się kroki przechodniów.

Drugiem zkolei jest dolna mieszczańska część miasta. Znowu wąskie ulice, wysmukła iglica jednej z najwyższych wież kościelnych w Europie, świątyni św. Olafa, ratusz starodawny, w przedsionku którego tablica mówi piękną łaciną o konieczności zostawienia na progu tej budowli wszystkich gniewów, uraz i interesów prywaty. O ile wysoka część miasta była siedzibą rozmaitych rycerzy niemieckich, duńskich, szwedzkich, czy rosyjskich, o tyle dolne miasto było niepodzielną domeną statecznych kupców, którzy dzięki związkowi z potężną Hanzą byli w bezpośrednim kontakcie z Zachodem i jego wielkimi portami.

A trzeciem wreszcie miastem są nowe, jasne, uśmiechające się fasadami białych domów i wielkiemi oknami budowle nowoczesne, wzniesione już w wolnej Estonji, rozbudowujące się dzielnice wygodnych domów mieszkalnych, którym muszą ustępować miejsca stare, tchnące rosyjskością drewniane domy, malowane ongiś na rozkaz gubernatora czy policmajstra pod jeden „kazionny" kolor. To są dalej wyrastające z wielką szybkością nowe fabryki, zakłady przemysłowe, szkoły czy szpitale.

Z Tallinna uciekam często na prowincję, ku miasteczkom cichym i wioskom, rozsypanym wśród pól.

Pociąga mnie Dorpat, słynne miasto uniwersyteckie, gdzie przed wojną roiło się od „burschów" niemieckich. Dziś panuje tu obyczaj estoński.

Jadę także do Narwy, tej Narwy, gdzie to w ciągu długich wieków toczyły się zażarte boje Wschodu — ponurej Rosji carów i Zachodu — krzyżowych rycerzy, czy duńskich lub szwedzkich wojsk.

W Narwie jest niczem nie zmącona cisza. Czasem tylko zza odrutowanej granicy, którą ozdabiają wielkie gwiazdy i napisy o wolności człowieczej — buchnie strzał. Koło Narwy biegnie granica Europy, tuż zaraz zaczyna się Rosja sowiecka... Nic się nie zmieniło od wieków. Ongiś i dziś Narwa jest ostatnim bastjonem Zachodu, o kilkadziesiąt kilometrów jest słynna carska Gatczyna, tuż dalej „Pitr" — dzisiejszy Leningrad.

Rezerwatem egzotyki estońskiej są małe wysepki, rozsiane po Bałtyku. Na Muhu, w każdą niedzielę zobaczyć można stroje ludowe, mieniące się wszystkimi kolorami tęczy. Szczególnie barwnie wyglądają kołpaki, noszone przez kobiety.

We Francji, Niemczech, czy Anglji przybyszowi mówią, witając go, o dobrym dniu. Tutaj zaś mówią, uśmiechając się dobrotliwie: witaj. Każdy jest miłym gościem, a przez to, że jest gościem, staje się kimś bliskim. Drogi Estonji są szeroko otwarte dla przybyszów.

J. Radzimiński (Tallinn).



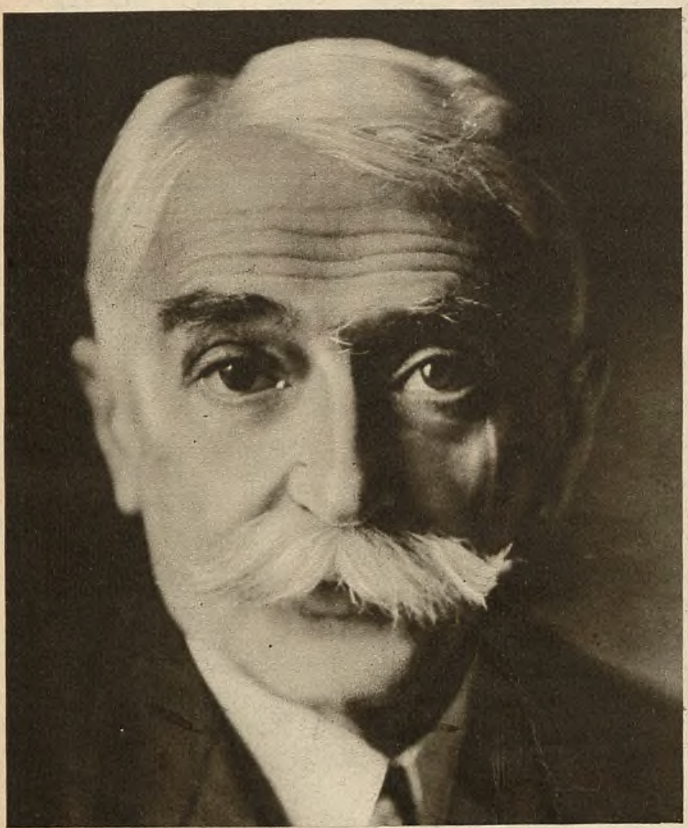
Popularna zabawa na wsi estońskiej: mocowanie się przy pomocy jednego palca.
Foto K. Akel — Tallinn.



Uniwersytet w Tarku (dawniej Dorpat).
Foto Nylander, Tallinn.

ZGON ODNOWICIELA IGRZYSK OLIMPIJSKICH

CHOROBA B. PREZYDENTA MASARYKA.





W Genewie w wieku lat 74 zmarł baron Piotr de Coubertin, któremu świat zawdzięcza odnowienie starohelleńskich Igrzysk Olimpijskich. Jeszcze na kilka lat przed końcem ubiegłego stulecia bar. de Coubertin rozpoczął propagandę za tego rodzaju imprezami, mającemi być w jego intencji manifestacją braterstwa wszystkich narodów. Z niemałym trudem udało mu się w r. 1896 zorganizować w Atenach pierwsze nowoczesne Igrzyska Olimpijskie i odtąd już miał to zadowolenie, że myśl jego rozwijała się coraz świetniej. W przeszłorocznej Olimpjadzie berlińskiej już z powodu podeszłego wieku nie mógł wziąć udziału, uczestniczył w niej jednak duchem, jako jej honorowy prezydent. Idea jego przeżyje niewątpliwie swego twórcę.

Wide World Photos, London

BRATERSTWO HISZPAŃSKO-NIEMIECKIE



Manifestacją ścisłego związku, łączącego narodową młodzież hiszpańską z panującym w Trzeciej Rzeszy kierunkiem politycznym, były odwiedziny przedstawicieli hiszpańskiej „Falangi" w Berlinie, gdzie ich z manifestacyjną serdecznością przyjmowano. Na zdjęciu naczelnik hiszpańskiej wycieczki z jednym z kierowników „Hitler Jugend" po przybyciu na dworzec berliński.

Fot. Atlantic, Berlin

W całej Czechosłowacji wszystkie bieżące sprawy polityczne zeszły na dalszy plan wobec powszechnej troski o zdrowie sędziwego b. prezydenta, Masaryka. Jest to naturalnym objawem powszechnej czci, jaką otacza go całe tamtejsze społeczeństwo. Cześć ta jest zupełnie naturalna. Wszak prezydentowi Masarykowi w pierwszym rzędzie zawdzięcza Czechosłowacja to, że z wojny światowej wyszła jako suwerenne państwo. On również dzięki powadze, jaką zyskał sobie w całym świecie jako jeden z najwybitniejszych współczesnych uczonych, młodemu państwu ułatwiał pierwsze kroki, zarówno w jego skomplikowanych stosunkach wewnętrznych, jak i na terenie międzynarodowym. Kiedy niedawno z powodu podeszłego wieku musiał ze swego urzędowego stanowiska ustąpić i cofnąć się w zacisze domowe, poświęcając się wyłącznie pracy naukowej i rodzinie, Rzeczpospolita Czechosłowacka uczciła go honorowym tytułem Prezydenta-Oswobodziciela, a jego następca p. dr Benesz cześć swoją dla swego mistrza zawsze podkreślał. Na zdjęciu prof. Masaryk wraz z swoim wnuczkiem w parku pozostawionego mu na rezydencję zamku w Lana.

Wide World Photos, London

REWJA PSÓW W ZAKOPANEM.



Kandydaci na laureatów niecierpliwią się...



Rewja zgłoszonych okazów odbywa się wśród powszechnego zainteresowania publiczności.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. H. SCHABENBECK — ZAKOPANE

Zaczęło się to od rzuconego przez „I. K. C." hasła: „W polskim domu — polski pies". Chodziło tu przedewszystkiem o oddanie sprawiedliwości jednej polskiej rasie psów, o wyprowadzenie jej z dotychczasowego zakątka na szeroki świat. Tym psem jest polski owczarek podhalański, znany doskonale wszystkim, którzy zwiedzają nasze hale podgórskie, ten poczciwy pies, który z dawna pozyskał sobie popularność wśród pasterzy owiec, jako ich wierny towarzysz, niezmordowany strażnik ładu i porządku. Niechże on zyska szerszą popularność, która mu się słusznie należy. Dzięki tej inicjatywie powstała myśl urządzenia w Zakopanem wystawy polskiego owczarka. Zainteresowali się nią nietylko amatorscy miłośnicy psów, ale i szersze koła hodowców psów rasowych w Polsce, jak np. Tow. Miłośników Psów, nie pozostała obojętną i naczelna komenda Policji Państwowej, posługująca się zdawna przy żmudnych poszukiwaniach psami policyjnymi, ba nawet do zagranicy doszła wieść o przygotowującej się w Zakopanem pierwszej tego rodzaju w Polsce imprezie, czego konkretnym objawem było przybycie umyślnie w tym celu grupy oficerów policji niemieckiej. Dzięki temu powszechnemu zainteresowaniu liczne rzesze widzów miały sposobność oglądania w ostatnich dniach pięknych okazów nietylko polskiego owczarka podhalańskiego, ale i innych psów rasowych. W malowniczem położeniu na stokach Antałówki w parku uzdrowiskowym zainstalowano tę wystawę, zebrana „jury" nagrodziła i wyróżniła kilkanaście z przedstawionych okazów i owczarka i innych ras psich, a teraz my ze swej strony ułatwiamy laureatom owo upragnione wejście na szeroki świat, reprodukując kilka istotnie pięknych okazów psiego rodu. Są one tak ładne i tak sympatyczne, że niewątpliwie nasi miłośnicy psów zamiast sprowadzania za drogie pieniądze „cudzoziemców", postarają się o swojskie psy. W ten sposób i w tej dziedzinie zrobi się krok naprzód w zaprzeczeniu kompromitującego nas wyrażenia: „cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie". Te polskie psy niewątpliwie odwdzięczą się za to swoim panom serdecznem przywiązaniem.



Poczciwe owczarki czekają na orzeczenie sądu konkursowego.



Jeden z laureatów pierwszej w Polsce wystawy polskiego owczarka podhalańskiego.



Maleńki ratlerek i duży owczarek.

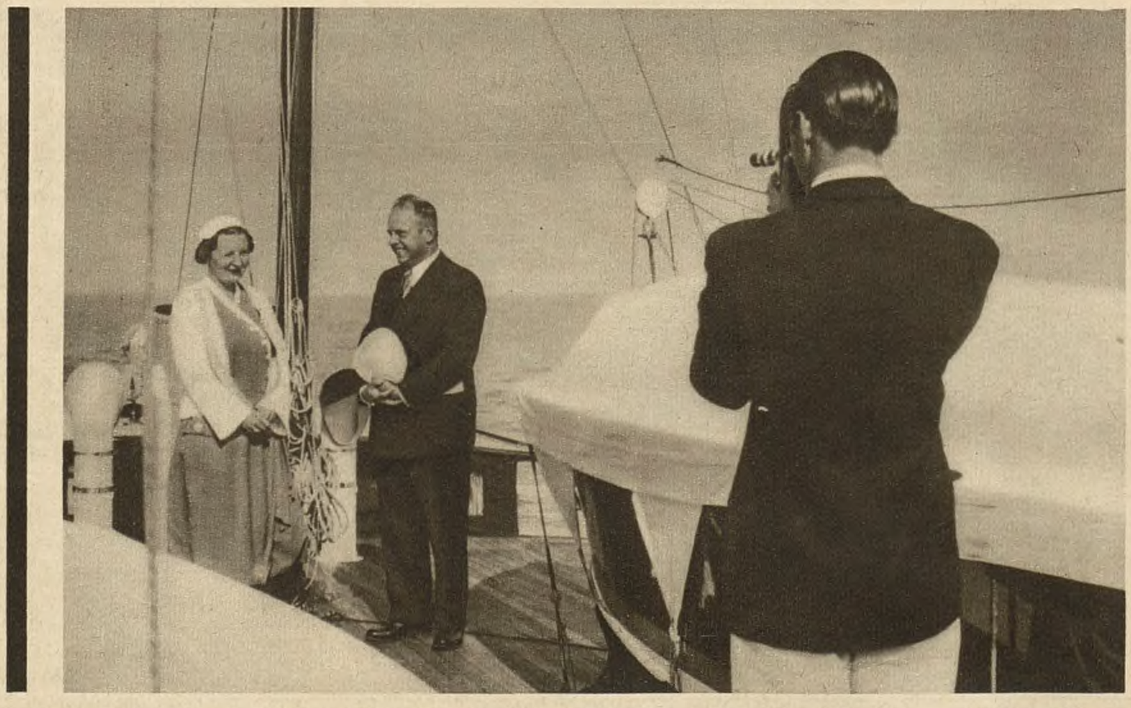
RADOSNY UŚMIECH NARZECZONEJ.



Narzeczona króla egipskiego Faruka I, liczy obecnie zaledwie 17 lat. Otrzymała ona staranne europejskie wychowanie. Pierwotnie nazywała się Sasi Naz Zulfigar, ale obecnie nadano jej imię Farida, co oznacza „jedyna". Jest ona córką sędziego z Aleksandrji i pochodzi z rodziny, której przedstawiciele piastowali najwyższe urzędy w Egipcie.

Wide World Photos — Londyn.

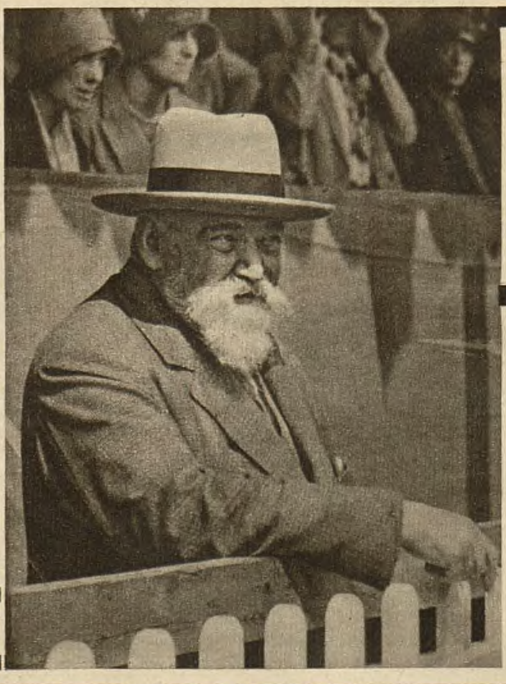
PREZENT ŚLUBNY HOLENDRÓW DLA KSIĘŻNICZKI JULJANY.



W tych dniach został ks. Juljanie i jej małżonkowi przekazany w uroczysty sposób luksusowy jacht „Piet Hein", ufundowany przez Holendrów z okazji ślubu następczyni tronu. Na zdjęciu widzimy ks. Juljanę, którą fotografuje jej mąż na pokładzie statku.

Wide World Photos — Londyn.

MILJONER KTÓRY BYŁ MIŁOŚNIKIEM PTAKÓW.



W Londynie zmarł w 69-tym roku życia Lord Lionel Rotschild, bankier i przemysłowiec, głowa angielskiej gałęzi rodziny Rotschildów. Miał on dziwną słabość do ptaków i w swojej posiadłości wiejskiej zgromadził przebogate zbiory ornitologiczne, oraz chował najrozmaitsze ptaki, sprowadzane ze wszystkich stron świata, których śpiew osładzał mu samotność. Ponieważ Rotschild był kawalerem, majątek po nim odziedziczyli siostrzeńcy z Paryża.

Wide World Photos — Londyn.

Psy, które zdobyły szampionat świata.



Na międzynarodowej wystawie psów w Paryżu, która została urządzona w ramach wystawy, pierwszą nagrodę i szampjonat świata zdobyły szorstkowłose braki górskie (na zdjęciu), hodowli weterynarza Byloffo z Kindberg w Austrji. Rzadkie te psy są używane do polowań w terenie górskim. Zaznaczyć należy, że hodowla psów rasowych stoi w Austrji bardzo wysoko i że np. najlepsze foxterriery szorstkowłose na kontynencie pochodzą właśnie z tego państwa.

„Foto-Press" — Wiedeń.





Kurtka breitszwancowa, przybrana koronkowym szalikiem i chusteczką koronkową, zatkniętą do nakładanej kieszonki.



PANI MODA MYŚLI O WSZYSTKICH...

Wytworna kasakowa suknia popołudniowa z wzorzysto lakowanego jedwabiu, przybrana guziczkami z tego samego materjału i żabotem z trzech kwiatów.

Elegancki kostjum jesienny z czarnej gładkiej wełny. Żakiet krótki, wydłużony z przodu, wcięty. Ozdobę stanowi nakładana kamizelka z baranka perskiego.

— No naturalnie, znowu mowa o szmatkach!

— Pani Rita wypowiedziała te słowa z satysfakcją detektywa, wyłapującego przestępców na gorącym uczynku.

— Acha, więc mamy może rozmawiać o polityce, gdy znajdujemy się na przełomie sezonu i każda z nas tkwi w kleszczach salonu krawieckiego? — odpowiedziała z humorem pani Lila.

— Ależ bynajmniej! Polityka jest dżunglą, której trzebienie nie jest naszą rzeczą. A więc co omawiacie?

— Zastanawiamy się nad tem, jak wszechstronna jest moda sezonu bieżącego. Troszczy się o wszystkich, a raczej o wszystkie. Nawet dla takiego grubaska jak ja znajdzie się odpowiedni fason. Trzeba ci wiedzieć, że sprawiam sobie czarny kostjum tailleur. Żakiecik krótki, z obcisłemi rękawami, spódniczka lekko kloszowa. Zamierzam przybrać go rodzajem nakładanej kamizelki z futra. Pysznie się nadadzą do tego celu lepsze skórki z mojej starej perskiej kurtki.

— A ja sprawiam sobie kostjum bez futra. Żakiecik z paskiem poniżej bioder, kołnierzyk, kieszonki i brzegi lamowane szutaszem. Bardzo szykowny! Zamówiłam sobie z tego samego materjału beret w formie rogatywki. Polskie fasony beretów rogatywkowych zostały przyjęte przez salony mód w Paryżu z wielkim entuzjazmem.

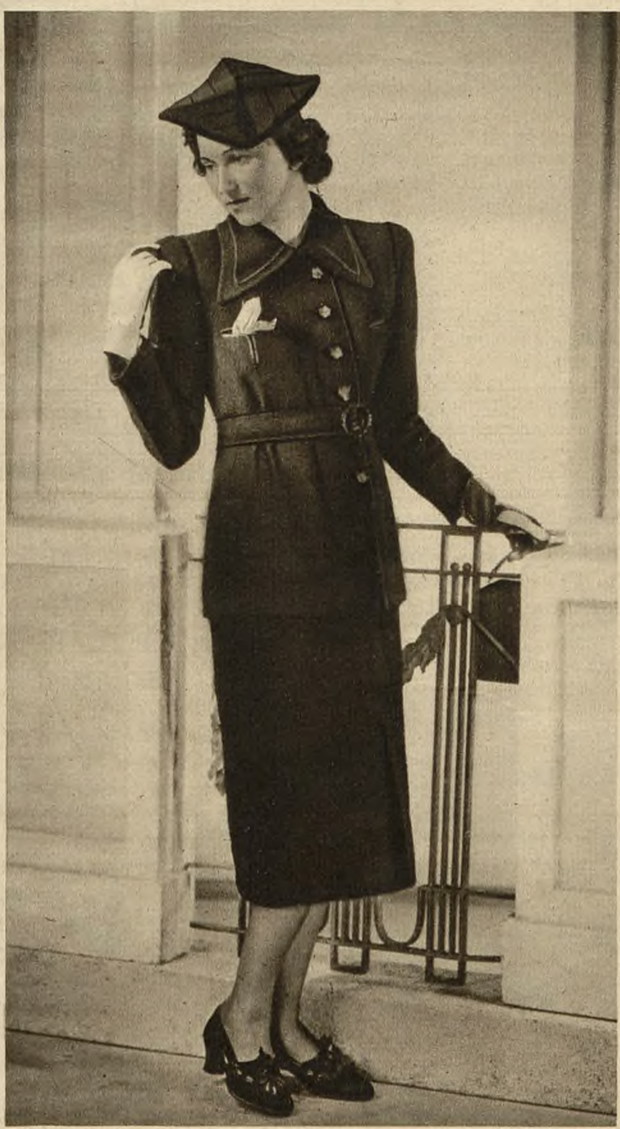
— Moje złote, poradźcie mi, co mam sobie sprawić na jesień? Właściwie futro mam i to zupełnie modne, kostjum również, potrzebna mi jednak wełniana suknia kasakowa.

— Widziałam śliczną suknię wełnianą w Paryżu. — Pani Lila zabrała się do rysowania. — Spódniczka z krytym kontrafałdem z przodu, kasaczek przybrany aplikacjami i guziczkami wzdłuż zakładek, obrzeżających kołnierzyk i przód. O, popatrz! — rzekła, wskazując szkic.

— Ja już zamówiłam sobie popołudniową suknię kasakową z wzorzysto lakowanego szafirowego jedwabiu. Ostatni krzyk mody! Muszę wam zaznaczyć, że moda kwiatów, koronkowych szalików, barwnych chusteczek itp. drobiazgów znajduje się u szczytu nasilenia.

— Doprawdy? To się świetnie składa — zawołała pani Rita. — W takim razie przybiorę moje futro breitszwancowe koronkowym szalikiem, oraz nakładaną kieszonką z koronkową chusteczką. Widzicie, jak to i ja dałam się wciągnąć w pogadankę o toaletach?

— Trudno, dla cór Ewy ten temat będzie zawsze aktualny i atrakcyjny! *Mab.*



Szykowny kostjum, ozdobiony guziczkami i klamrami z masy, oraz szutaszowemi tasiemkami na kołnierzu, na brzegach żakietu i na wcięciach kieszonkowych. Rogatywkowy beret z tego samego materjału.



Suknia kasakowa z niebieskiej wełny. Fason sportowy, kontrastujący efektownie ze strojnemi aplikacjami na rękawach i na kieszonkach.

W Alejach Ujazdowskich złoci się jesień...



Pomnik Szopena w Warszawie.

Jest ciepłe, wrześniowe południe. Jesień, ta najpiękniejsza i niezawodna w Polsce pora roku, barwi długie szeregi drzew ciepło złocistemi kolorami. W złocie drzew iskrzą się radosne promienie słoneczne.

Po miękkim asfalcie suną cicho dorożki. W dorożkach siedzą pięknie ubrane kobiety, czasem mamusie, trzymające na kolanach swoje ukochane maleństwa, czasem dwie staruszki, którym nogi odmawiają już posłuszeństwa przy dłuższych spacerach.

W dwu rzędach długich, niekończących się ławek spoczywa rozgwarzony tłum. Wszyscy są pogodni, jacyś uśmiechnięci. Widać, że chłoną w siebie czar ostatnich słonecznych, złotych dni. Odczuwa się podświadomie, iż w całym tym tłumie rodzi się jedna i ta sama myśl — uczucie jakiejś wdzięczności dla złocistego słońca za te dni ostatnie, za te ostatnie godziny...

Oto nadchodzi jesień w warszawskich Alejach Ujazdowskich...

— — — — — — — — — —

W miljonowem mieście, budowanem bez właściwych założeń urbanistycznych, tak bardzo szpeconem przez zaborcę, w mieście, którego centrum niemal zupełnie pozbawione jest zieleńców. Aleje Ujazdowskie stanowią radosne wyzwolenie, niemal świetlaną drogę, która wiedzie w kraj słońca i kwiatów.

Wzdłuż Alei, długim wieńcem rozciągnęły się ogrody i parki. Więc najpierw Ogród Ujazdowski, następnie Ogród Botaniczny i wreszcie wspaniały Park Łazienkowski. Za Łazienkami roztaczał się obszerny ogród, który do niedawna jeszcze stanowił nieodłączną część rezydencji Belwederskiej.



W południe w Alejach Ujazdowskich.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"



Belweder jesienią.

Dziś złączono go z Łazienkami i to w ten sposób, że tworzy z niemi jedną harmonijną całość. Trzeba przyznać, iż ta nowa część obecnych Łazienek jest najpiękniejszą partją parkową, jaką wogóle posiada Warszawa. Jest to park, założony na dość stromych wzgórzach, w guście słynnego lwowskiego parku Stryjskiego — posiada zatem piękne, dalekie perspektywy, których zupełnie brak było dotychczas w stołecznych ogrodach.

Ogród Ujazdowski oraz obszerna polana przed pomnikiem Chopina — to królestwo dzieci. Setki wózków z niemowlętami stoją tu długimi szeregami, a nad wózkami pochylają się młode mamusie lub elegancko ubrane pielęgniarki.

Ogród Botaniczny, to cichy, rozmarzający kącik dla zakochanych. Czy będzie to wiosna, w której białe kwiecie jabłoni opowiada o pierwszej, budzącej się miłości, czy jesień, która nasyca dusze zakochane swem bogatem złotem tak bardzo, by mogły doczekać poprzez zimę nowej wiosny, zawsze Ogród Botaniczny będzie tem sanktuarjum dla dwojga serc, które pragną być razem...

Wreszcie Park Belwederski i Łazienki — to będą zawsze wspomnienia, jakże żywo związane z chlubnemi kartami naszych dziejów i z osobą Marszałka, który ileż godzin przedumał wśród tych drzew i kwiatów.

Wzdłuż Alei Ujazdowskich rozsiadły się również długim szeregiem bogate pałace; tu mieszczą się ambasady wielkich mocarstw świata.

Jednym z najpiękniejszych pałacyków jest ambasada Stanów Zjednoczonych. Wędrówka wzdłuż Alei Ujazdowskich doprowadza nas wreszcie do miejsca, w którem rzeczy można, spełnia się symbol nieprzerwanej pracy twórczej nad budową naszego kraju. Oto po jednej stronie Alei wznosi się biały, opuszczony dziś Belweder, dawna siedziba Pierwszego Budowniczego. Po drugiej stronie, naprzeciwko Belwederu za dyskretnym żywopłotem usadowiła się rezydencja generała Śmigłego-Rydza, tego, który ideę orężnej Polski podjął i realizować ją będzie dalej swem silnem ramieniem.

— — — — — — — — — —

Wzdłuż Alei Ujazdowskich padają z drzew bronzowo-złote liście. Ściele się dywan szeleszczący opowieścią lata, które minęło i zimą, która nadchodzi.

Złoci się jesień w Alejach... r.

FILM

i sztuka



ALICE FAYE

jedna z czołowych gwiazd amerykańskiego ekranu.

Fot. 20-th Century-Fox.

ZIUTA BUCZYŃSKA NA WYWCZASACH



Ziuta Buczyńska „ambasadorka polskiego tańca" po sukcesach tanecznych na wystawie paryskiej odpoczywała nad Bałtykiem. Na zdjęciu widzimy ją na plaży w towarzystwie ulubionego pieska.

KOCHANKOWIE Z „ATAKU O ŚWICIE".



Powyższe niezwykle piękne studium fotograficzne przedstawia Errola Flynna i Kay Francis w jednej ze scen wielkiego filmu wytwórni Warner Bros. p. t. „Atak o świcie". Film ten wyreżyserował słynny William Dieterle, o którym pisaliśmy w jednym z poprzednich numerów w związku z jego niedawną wizytą w Warszawie. Film „Atak o świcie", którego akcja toczy się w całości w Mezopotamji, w forcie brytyjskim na pustyni, ukaże się wkrótce na ekranach wszystkich większych kin w Polsce. **Fot. Warner Bros**

IZA FALEŃSKA



utalentowana artystka scen polskich znana ze swoich sukcesów w teatrze łódzkim, występująca obecnie w teatrze Jaracza wyjechała ostatnio dla studjów artystycznych do Italji.
Fot. „DORYS", Warszawa

SIEDM KARZEŁKÓW KRÓLEWNY ŚNIEŻKI.

Wywiad z Waltem Disney'em.

Hollywood, w sierpniu.

Przeważna ilość ludzi, interesująca się kinem przypuszcza, że najidealniejszą pracę z gwiazdami mają reżyserzy studjów trickowych, a przedewszystkiem Walt Disney, którego bohaterowie mają spokojny, zgodny i ustalony charakter.

„Tak jest rzeczywiście", mówi słynny producent „z myszką Mickey i jej przyjaciółmi". Wiadomo nam jest jakie nosi ona stroje, jakie ma humory, jak pali papierosa i jak się zachowuje w gniewie. A mimo to sztab mój ma wiele trosk, jeśli chodzi o ożywienie naszych bohaterów. Minnie, Pluto, Donald Duck i cała reszta musi stale zachować swój charakter, gdyż znani są wszystkim dzieciom na świecie od 8 do 80-ciu lat.

Na największe kłopoty natrafiamy, stwarzając nowe gwiazdy, które muszą przecież mieć pewne swoje własne cechy charakterystyczne i cechy te zachować na zawsze. W tej chwili, gdy po 2 latach pracy skończyliśmy wraz z moimi współpracownikami nasze największe dzieło, a to film długometrażowy p. t. „Królewna Śnieżka i Siedmiu Karzełków", możemy zdać sobie dopiero sprawę, jak ogromny trud został pokonany. Królewna Śnieżka znana już jest całemu światu z najrozmaitszych bajek, jednak karzełków trzeba było stworzyć całkowicie na nowo, trzeba było tchnąć w nich duszę i to inną w każdego. Tych siedmiu małych ludzi przyczyniło nam bardzo wiele trosk. Ich charakter musiał odpowiadać ich imionom, a nazywają się oni: Doktór, Pyszałek, Skromniak, Głupek, Smarkacz, Śpioch i Szczęściarz. W wypadku Głupka cały szereg ważnych problemów należało rozwiązać. Jakkolwiek zabawia on swoją niezaradnością całą grupę, to nie jest on jednak pod żadnym pozorem niedołęgą. Jest on tak tylko, lekko, leciuteńko uderzony po głowie, ale zawsze jeszcze — spryciarz. Ubranie jego przyczyniło się do posiwienia wielu włosów jego twórców. Jego garnitury są prawie pięciokrotnie za duże dla niego i przyczyniły one bardzo wiele kłopotów rysownikom, gdyż musiały wisieć na małym bohaterze, lecz nie mogły spadać. Jak wielkie nastręcza to trudności można zrozumieć tylko wówczas, gdy zna się technikę tworzenia tych rysuneczków. Główni rysownicy rysują tylko najważniejsze sceny, które wyjaśniają akcję, reszta sztabu rysowniczego, tak zwani po angielsku „inbetweeners" (pracownicy scen pośrednich), muszą poszczególne sceny wypełnić tyloma rysunkami, by całość przedstawiała się płynnie na ekranie.

Podobne trudności, jak suknie Głupka przedstawiał — nos Pyszałka. Nos jest najważniejszą częścią jego twarzy, lecz w niektórych momentach okazał się on za duży i trzeba go było troszkę zmniejszać. Tak i okulary Doktora zsuwały się często za bardzo i kontroler musiał kilkakrotnie wycofywać cały szereg rysunków.

Dużo kłopotu przyczynił nam również — Śpioch, który nie chciał budzić się w odpowiednich chwilach. Trzeba było wiele nad nim pracować, by zsynchronizować jego czynności z resztą towarzystwa. Smarkacz miał febrę przez cały czas filmu. I febra ta i gorączka musiała być widoczna na jego twarzy.

Jak więc widzicie, praca z gwiazdami rysunkowemi jest niemniej kłopotliwa, niż z zajbardziej wymagającemi primadonnnami. To też w ten jeden jedyny film nasz, zrealizowany rzecz prosta w kolorach, tak jak wszystkie nasze Silly Symphonies, włożyliśmy przeszło 2 lata pracy. Dziś, gdy jest on już gotowy, możemy z całą pewnością powiedzieć, że jesteśmy wszyscy razem dumni z naszego dzieła. Czy mamy do tego prawo, osądzicie niedługo sami, gdy RKO Radio Films, które eksploatuje ten film w całym świecie, wypuści go na ekrany.

MIASTO PERSEPOLIS ODKOPANE.



Fragmenty ruin w Persepolisie, dawniej stolicy Persji.

(Oryginalna korespondencja z Persji)

Od trzech lat prowadzone są pod kierownictwem prof. Ernesta Herzfelda prace wykopaliskowe w Tacht-Dżemszid w prowincji Farzistan w Persji północnej, na miejscu, gdzie od końca VI wieku do 330 roku przed Chr. wznosiło się dumne miasto Persepolis, stolica potężnego państwa perskiego którego panowanie rozciągało się nad olbrzymiemi połaciami świata, a fale imperjalizmu rozbijały się daleko na zachodzie o twarde zastępy greckie.

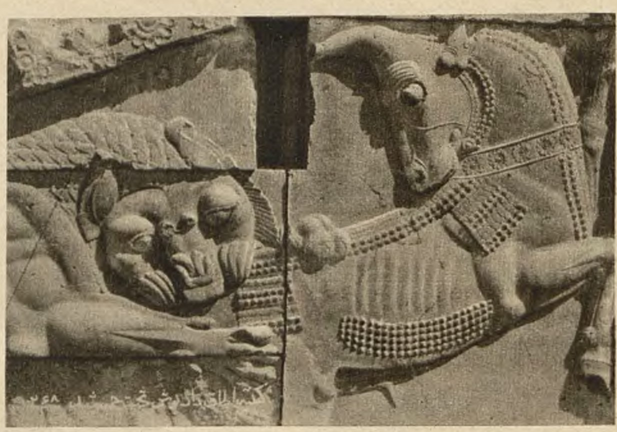
W Persepolisie dwa i pół tysiąca lat temu wznosili swe wspaniałe pałace Darjusz, Xerxes i ich następcy z wielkiej dynastji Achmenidów.

W 330-tym roku Persepolis zostało zdobyte przez Aleksandra I. A gdy istny szał ogarnął zwycięzców, porwała jedna z bachantek płonącą pochodnię i w dzikiem uniesieniu podpaliła przepiękne boazerje królewskiego pałacu. Wkrótce pożar ogarnął całe miasto, pękały marmury, legły w proch kolumny i dumna stolica państwa wielkoperskiego zamieniła się w kupę gruzów.

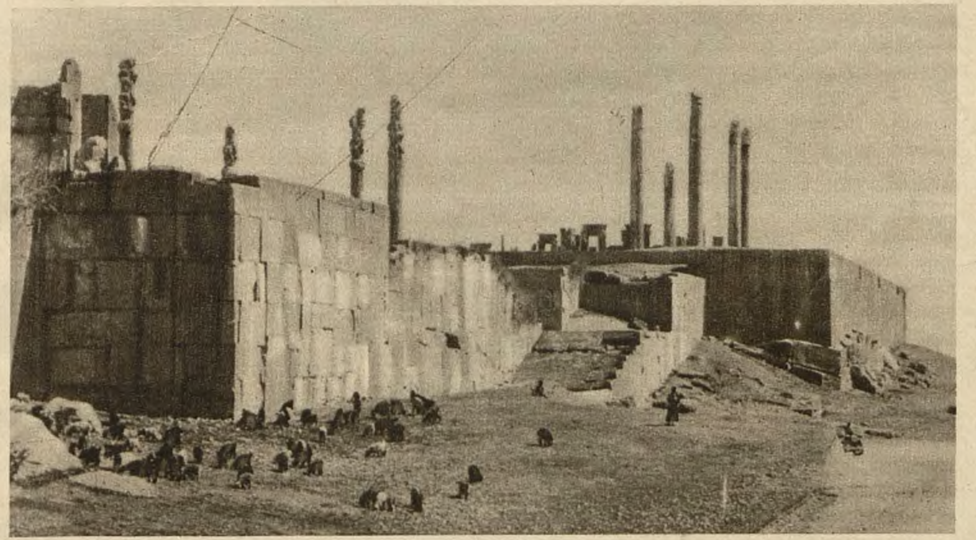
Od III do XVI-go wieku po Chr. na gruzach Persepolisu wyrosło nowe miasto handlowe Istachr, ale później zostało opuszczone i zasypane przez piaski pustynne.

Dopiero w najnowszych czasach liczne ekspedycje naukowe rozpoczęły systematyczne prace wykopaliskowe, które i obecnie są kontynuowane z wielkim nakładem pracy i pieniędzy. Chodzi bowiem o odkopanie miasta, w którem kryją się skarby sztuki staroperskiej a przedewszystkiem architektury i rzeźby.

Co uderza przedewszystkiem w sztuce staroperskiej, to monumentalność. Wszystko tu było wielkie, potężne, tworzone na miarę gigantów a nie ludzi. Jasno odcinają się w przepysznem słońcu bezcenne płaskorzeźby ścian z pałacu królewskiego. Przedstawiają one koronację Darjusza i hołd 28 narodów, niosących dary swojemu władcy. Wszędzie powtarza się motyw walczącego z bykiem lwa, który był herbem państwa Achmenidów.



Lew walczący z bykiem — płaskorzeźba z Persepolis



Ogólny widok odkopanego Persepolisu.

Na ścianach wewnętrznych schodów ciągnie się długi szereg wizerunków, przedstawiających straż królewską, czyli „10 tysięcy nieśmiertelnych".

Niezmiernie ciekawe są także napisy, zdobiące pałac, pełne chełpliwej buty i pewności siebie. I tak Xerxes mówi o sobie: „Jam jest Xerxes wielki król królów, król wielu narodów, król wszechświata, syn Darjusza, król Achmenida, zbudowałem tę bramę, bramę wszystkich narodów itd.".

Dziś z tej wielkiej chwały i przeszłości zostały tylko nagie głazy i zwaliska. Dzięki pracy uczonych wyłania się z nich zorana zmarszczkami, dostojna i jakże wiele mówiąca twarz historji.

Marja Krzewska (Persepolis).



Fragment płaskorzeźby staroperskiej „10 tysięcy nieśmiertelnych".

REINHOLD SCHÜNZEL WRÓCIŁ



Scena z filmu pt. „Kraj miłości".
Fot. „TOBIS".

Któż nie pamięta ulubieńca publiczności, słynnego komika jeszcze niemych filmów, Reinholda Schünzla! Reprezentował on specjalny typ humoru, zdrowego, logicznego, naprawdę dowcipnego. Jego komizm miał głębię i daleki był od bezmyślnej śmieszności komików amerykańskich.

Dziś po latach milczenia nazwisko Reinholda Schünzla znów pojawia się na ekranie, ale tym razem jako reżysera. Jest to już trzeci obok Willi Forsta i Wilhelma Dietertle, reżyser, który wnosi do pracy realizatorskiej długoletnią rutynę aktora. Kto wie, czy nie dzięki temu właśnie w znacznej mierze tworzy Forst „Maskaradę" a Schünzel „Kraj Miłości", który w bieżącym sezonie ukaże się na polskich ekranach.

„Kraj Miłości" składa się z szeregu elementów wyjątkowo dobrze zharmonizowanych. A więc przedewszystkiem temat, bardzo aktualny temat małżeński, który nie tak dawno jeszcze elektryzował cały świat. Następnie muzyka, lekka, harmonijna, w miarę frywolna, w mirę pikantna, zastosowana do tematu. Trzeci element to zespół aktorski: urocza młoda wiedenka Gusti Huber w roli dziewczęcia rywalizującego z piękną mamusią. I dojrzała mamusia Valerie von Martens zwycięża w sercu królewskiem. Albert Matterstock w podwójnej roli króla i literata, oraz niezrównany Wilhelm Bender jako prezes rady ministrów. Przepiękna, bogata oprawa dekoracyjna dopełnia całości. „Kraj Miłości" sprowadzony do kraju przez Polski Film ukaże się wkrótce na naszych ekranach.

„DZIEWCZĘTA Z NOWOLIPEK"

Scena z rewelacyjnego filmu „Dziewczęta z Nowolipek". Na zdjęciu widoczni: Andrzejewska, Wiszniewska, Hnydziński, Jaraczówna i inni.
Fot. „PARLOFILM".



SEZON LETNI
W TEATRACH WARSZAWSKICH.



„Gdzie djabeł nie może“, lekka komedja R. Niewiarowicza, grana w Teatrze Letnim. Na zdjęciu pp. Martini (Janka) i Daczyński (dr. Bark).



„Skandal w rodzinie Kinga“, farsa H. Adlera, grana w Teatrze Kameralnym. Końcowa scena aktu trzeciego z pp. Orleńską, Leśniewskim, Różańską, Brenoczy, Malatyńskim i Kwiatkowskim.



„Jadzia wdową“, komedja Ruszkowskiego w przeróbce Tuwima, grana w Teatrze Polskim. Scena zbiorowa z pp. Rolandem, Żabczyńską, Chmielewskim, Kurnakowiczem, Michalakiem i Janecką. **Fot. St. Brzozowski — Warszawa.**

Teatry warszawskie postanowiły zgodnie przebrnąć przez sezon letni na wesoło i podzieliły się w następujący sposób: Teatr Polski — krotochwila ze śpiewami i tańcami, Narodowy — komedja satyryczna, Letni — lekka komedja, Kameralny — farsa. Naogół — wszystkie teatry są dość zadowolone z kasowych rezultatów, a Teatr Polski w tuwimowskiej przeróbce komedji Ruszkowskiego „Jadzia wdowa“ znalazł nawet kopalnię złota.

Tuwim, który kocha się w starej Warszawie, wziął kanwę z 40-letniej komedji Ruszkowskiego, zaostrzył rysunek postaci rozplanował po swojemu sytuacje, naszpikował staremi melodyjkami z dawnemi i nowemi tekstami i dał w całości groteskę, z ładnemi sentymentalnemi momentami. Perypetje młodej wdowy po starym mężu, który... nie potrafił być mężem i zraził ją do mężczyzn wogóle, polegają na tem, iż zarówno ona, jak i reszta rodziny, mogą rozporządzać spadkiem po ojcu wdówki dopiero wtedy, gdy wyjdzie ona za mąż. Wobec awersji Jadzi do mężczyzn i do małżeństwa na doprowadzenie do pozytywnego rezultatu potrzeba czterech aktów przekomarzań się, aby wreszcie dziewicza wdówka padła w objęcia szaławiły Feliksa. Modzelewska w roli Jadzi była świetna, pełna uroku i wdzięku, finezyjna w piosenkach. Doskonałym jej partnerem w roli Feliksa był Ziembiński, który poza tem popisał się pomysłową, o dobrem tempie, reżyserją. Pierwszorzędnie odtworzyły parę starych panien H. Buczyńska i Z. Dobrzańska, doskonałe typy stworzyli pp.: Janecka, Żabczyńska, Kurnakowicz, Małkowski, Ziejewski, Woszczerowicz, Krzewiński, Roland, Michalak, Chmielewski i wogóle wszyscy wykonawcy. Świetnie opracował stronę muzyczną Sygietyński.



„Sługa Jego Lordowskiej Mości“, komedja J. M. Barrie, grana w Teatrze Narodowym. Scena pomiędzy Crichtonem (Węgrzyn) i Elżbietą (Kajzerówna). **Fot Jan Malarski, Warszawa.**



„Ciotka Karola“, farsa, wznowiona w „Cyruliku Warszawskim“: E. Bodo w roli tytułowej

Teatr Narodowy wystawił 30-letnią komedję J. M. Barrie „Sługa Jego Lordowskiej Mości“, napisaną nieco na modłę Shaw'a o podkładzie satyryczno-społecznym. Demokratycznie nastrojony lord Loam raz na miesiąc wydaje u siebie na zamku przyjęcie dla swej służby, usługując im wraz z całą swoją rodziną, przyczem służba nie czuje się na tych przyjęciach zbyt pewnie, nie zmniejszając dystansu, dzielącego ich od państwa. Trzeba trafu, iż w podróży po morzach południowych yacht lorda rozbija się u brzegów jakiejś bezludnej wyspy. Teraz, w obliczu tworzenia nowego życia z niczego, służba bierze górę i dyktaturę zdobywa majordomus Crichton. Sytuacja społeczna zostaje odwrócona i przez dwa akty bawimy się wirtuozerją autora w paradoksach sytuacyjnych i słownych, dopóki przejeżdżający po trzech latach okręt wojenny nie przerwie tej robinzonowskiej historji. Wszystko wraca do dawnego układu stosunków, a wzajemna miłość Crichtona i córki lorda, Elżbiety, mająca się zakończyć małżeństwem, zostaje przez powrót do „cywilizacji“ zanulowana. Pozwoliwszy sobie na drwiny z szanownej sfery lordowskiej w akcie drugim i trzecim, autor nie wyciąga konsekwencji w akcie czwartym z ujawnienia prawdziwej wartości bohaterów sztuki i w ukłonach wprowadza zpowrotem „lordostwo“ na tron społeczny. Świetnie zagrał Crichtona Węgrzyn, doskonała była, jako służąca kuchenna Tweeny, Żeliska, doskonale spisała się reszta wykonawców z uroczą Kajzerówną, Chmielewskim i Ciecierskim na czele. Bardzo dobrze, choć nieco za rozwlekle, wyreżyserował komedję tę Borowski.



Przyjęcie dla służby, wydane przez lorda Loama (scena zbiorowa z pierwszego aktu komedji „Sługa jego lordowskiej Mosci w Teatrze Narodowym). **Fot. Jan Malarski — Warszawa.**



Marja Modzelewska i Zbigniew Ziembiński, odtwarzający główne role w komedji „Jadzia wdową“ (Teatr Polski). **Fot. St. Brzozowski — Warszawa.**

Teatr Letni wystawił znaną już poza Warszawą komedję Romana Niewiarowicza „Gdzie djabeł nie może...“, zatrącającą dość często o farsę, napisaną jednak nader zgrabnie i interesująco. Jest to historja o młodym doktorze Barku, który nie umiał zdyskontować w gotówce swej wiedzy i który dopiero wtedy zaczął piąć się wgórę, gdy wzięła go w obroty młoda dziewczyna, która narzuca się Barkowi i kieruje jego karjerą. W spółce tej dyktatorstwo Janki doprowadza do tego, iż Bark czuje się upokorzony, zrywa z Janką i ucieka, aby rozpocząć życie na własną rękę, bez niczyjej pomocy. W Piotrkowie, dokąd uciekł, staje na nogi, nie wiedząc, iż posadę swoją zawdzięcza cichej protekcji Janki. Komedja kończy się spodziewanem happy endem. Napisana z dużą znajomością sceny, ta lekka komedja znalazła oddźwięk u publiczności. Wykonanie — dobre. Na pierwszym planie postawić należy pp.: J. Martini (Janka), Orwida (Karpik) i Daczyńskiego (dr Bark).

Teatr Kameralny, w którym na czas urlopu dyr. Adwentowicza aktorzy utworzyli zrzeszenie, znalazł kasową sztukę w farsie wiedeńskiej H. Adlera „Skandal w rodzinie Kinga“. W innej koncepcji, niż w komedji J. M. Barriego w teatrze Narodowym, mamy również tutaj odwrócenie sytuacji społecznej. Wydalona przez doktorostwo Türgartnerów służąca Franzi wychodzi zamąż za chlebodawcę doktora i Türgartnerowie muszą, w obawie o posadę, urządzić dla swej chlebodawczyni przyjęcie. Autor stworzył szereg zabawnych sytuacyj, dając zabawną farsę. W roli Franzi doskonała aktorka charakterystyczna, H. Różańska, odniosła duży sukces. Obok niej wyróżnić należy pp.: Brenoczównę, Orleńską, Kwiatkowskiego i Lenczewskiego.

W „Cyruliku Warszawskim“ na lato osiadł Bodo, który wystawił starą farsę „Ciotka Karola“, doskonale interpretując rolę tytułową.

Old Goj.

POLA NEGRI W WIEDNIU.



Przebywająca obecnie stale w Berlinie artystka Pola Negri bawiła ostatnio w Wiedniu, aby być obecną na premjerze filmu „Madame Bovary", w którym kreuje główną rolę. Krytyka przyjęła ten film bardzo nieprzychylnie. Na zdjęciu Pola, rozdająca autografy na dworcu w Wiedniu.

„FOTO-PRESS" — Wiedeń.

OSTATNI POCIĄG Z MADRYTU.

Poniżej:
Dorothy Lamour, jako Hiszpanka, uciekająca z piekła oblężonego Madrytu w filmie p. t. „Ostatni pociąg z Madrytu". Partnerami jej w tym filmie są: Gilbert Roland i Anthony Quinn.

Fot. Paramount.





Gilbert Roland, Anthony Quinn i Dorothy Lamour, bohaterowie filmu „Ostatni pociąg z Madrytu".

Fot. Paramount.

SYLWETKI TANCEREK
BASIA BITTNERÓWNA.



Basia Bittnerówna w tańcu.

„Venus" — Lwów.



Basia Bittnerówna.

„Star" — Lwów.

Od czasu, jak kreślę „sylwetki tancerek", nie zdarzyło mi się szkicować postaci tancerki tak młodziutkiej, jak Basia Bittnerówna. Ale bo też mała Basieńka ma już za sobą sukcesy niejednej dojrzałej artystki. Wystarczy przyjrzeć się jej występom solowym.

A oto jej dzieje. Zdolności taneczne zaczęła zdradzać bardzo wcześnie, bo już w czwartym roku życia. Zdolności tak nieprzeciętne, że rodzice postanowili ją kształcić w tym kierunku.

Rozpoczęła swą naukę tańca od jego abecadła — rytmiki — w szkole Burki w rodzinnym Lwowie. Tamże później uczyła się u Ciesielskiej tańców polskich, a u Morawskiej — tańca klasycznego.

Zadebiutowała, mając lat 9, występując miesiąc z górą w lwowskim Teatrze Wielkim. Moc razy, jako „cudowne dziecko" była ozdobą rautów i zabaw na cele społeczne.

Już w następnym roku zaczęła tańczyć zarobkowo. Wraz ze Szczepkiem i Tońkiem objechała całą Małopolskę, Śląsk i Podkarpacie. Miała już wtedy dość znaczny repertuar tańców polskich, klasycznych i charakterystycznych.

Przed trzema laty w Krynicy dała już trzy własne wieczory tańca w Domu Zdrojowym i w sali miejscowego teatru.

Przez cały czas wszakże nadal pilnie się uczyła. Przez rok pracowała nad tańcem klasycznym i charakterystycznym w warszawskiej szkole Szymańskiej. Obecnie zaś uczy się także w Warszawie tańca charakterystycznego w szkole Hryniewickiej i Brattówny, a klasycznego — u Dąbrowskiego.

Te studja dobrze jej zrobią. Basia teraz dopiero przekształca się z „cudownego dziecka" w tancerkę-artystkę. To droga podwójnie trudna. Zbyt wczesne występy sceniczne prowadzą bowiem do szybkiego zmanieryzowania, pewnej sztuczności w minkach i gestach. Wykorzeniono to u Basi zawczasu. Gdy się ją widzi teraz, znać już pewną poprawę w tym kierunku. Mimika jest dojrzalsza i uspokojona, nabrała więcej poloru artystycznego. I znać też już pewne zamiłowania specjalne. Basia ma niewątpliwą inklinację do groteski tanecznej. Byłoby dobrze, gdyby właśnie nad tem szczególnie pracowała. Jest to zadanie trudniejsze, niż inne. Wymaga bowiem znajomości — i to dokładnej — wszystkich stylów tanecznych. Groteska musi też mieć układy najbardziej oryginalne i pomysłowe. Daje największe pole mimice. Nie mamy w Polsce tancerki groteskowej na wielką skalę. W swoim czasie rodzaj ten był popularny w Niemczech. Hołdowały mu szczególnie: Valesca Gert, Niddy Impekoven, a ostatnio Julja Marcus, nagrodzona nawet na warszawskim konkursie międzynarodowem specjalnem odznaczeniem za najlepiej wykonany taniec groteskowy.

W każdym razie Basia Bittnerówna — to talent, bezsprzeczny i niewątpliwy, zasługujący na szczególnie pieczołowitą opiekę pedagogiczną. Będzie to wymagało wiele pracy, ale o to niema obawy. Basia poza tańcem i tak świata nie widzi. Pracuje tak chętnie i z taką radością, że można jej śmiało rokować piękną przyszłość.

H. L.

♣ADELA SANDROCK



Adela Sandrock, jako partnerka Kiepury, w roli hrabiny.

W tych dniach zmarła w Charlottenburgu w 74-tym roku życia znana artystka filmowa — Adela Sandrock. Specjalnością jej były role starych arystokratek, wyniosłych, dumnych, ale usposobionych bardzo kompromisowo w stosunku do nowobogackich, grzeszących wprawdzie obyczajami, ale zato legitymujących się dobrze wyładowanym portfelem. W tych rolach starych, zasuszonych hrabin, Adela Sandrock była jedyna i niezrównana.

Adela Sandrock urodziła się w Rotterdamie, jako córka kupca. Matka jej należała do wybitnych artystek holenderskich i nazywała się Sandrock. Dopiero w 16-tym roku Adela nauczyła się po niemiecku i zaczęła występować na scenie, początkowo w Berlinie, później w Budapeszcie, a wreszcie we Wiedniu w „Deutsches Volksteather" i w „Burgteatrze". Po okresie rozkwitu i świetności życie zaczyna starzejącą się Adelę usuwać w cień. Od upadku i nędzy ratuje ją dopiero film. Sandrock staje się znowu sławną. Zyskuje miano „smoka o gołębiem sercu". Przed półtora rokiem uległa wypadkowi. Dogorywała w szpitalu. Dziś Adela Sandrock nie żyje, ku wielkiemu żalowi kinomanów, którzy przepadali za tą komiczną staruchą.



Znakomita artystka filmowa Adela Sandrock zmarła w Charlottenburgu.

Keystone — Berlin.

„ZAGINIONY HORYZONT"





Niebawem odbędzie się we większych polskich miastach premjera filmu p. t. „Zaginiony horyzont" z Ronaldem Colmanem w roli głównej. Obok reprodukujemy kilka scen z tego arcyciekawego filmu.

Fot. „Columbia"



ELŻBIETA DZIEWOŃSKA

utalentowana artystka, opuściła Lwów, przenosząc się do Warszawy.

Fot. St. Brzozowski — Warszawa.

Przed niespełna dziesięciu laty rozpoczynała pani Elżbieta Dziewońska swą karjerę sceniczną w Warszawie, jako młodziutka adeptka sztuki dramatycznej. Przez ten czas, wzbogaciwszy swój talent doświadczeniem, zdobytem rzetelną pracą na stanowisku pierwszej amantki teatrów w Łodzi, Krakowa i Lwowa, wróciła do stolicy artystką o zdecydowanej linji, w pełni rozwoju swych intelektualnych walorów i urody.

Taką właśnie mieliśmy sposobność podziwiać ją, jako Rebekę w sztuce „Zazdrość i medycyna", przerobionej na scenę z głośnej powieści Choromańskiego, granej obecnie w teatrze Ateneum w Warszawie. Trzeba było dużej inwencji aktorskiej, ażeby zagadkową, pełną niedomówień postać bohaterki tej wysoce interesującej sztuki wyprowadzić na światło kinkietów w formie, odpowiadającej intencjom autora. Pani Dziewońskiej udało się to w zupełności. Artystka potrafiła umiejętnie lawirować między symbolem a skrajną, wprost brutalną pospolitością, na granicy których stoi Rebeka, i stworzyć z niej ciekawą sylwetkę nowoczesnej kobiety.

Ten bowiem rodzaj ról odpowiada najlepiej artystce, która już w swej oryginalnej urodzie i w sposobie ubierania się wnosi na scenę coś fascynującego i przykuwającego do osoby artystki całą uwagę widza. Gładko zaczesane, czarne włosy i zielone oczy pod ciemnemi, szerokim łukiem narysowanemi brwiami. Coś z dzikiej pantery i domowej kotki. Głos metaliczny o altowem brzmieniu.

Duże zdolności charakterystyczne pozwalają jednakże pani Dziewońskiej nie zacieśniać się li tylko w szczupłych ramach „lwic" salonowych. — W ostatniem sześcioleciu pracy swej na scenie Teatru Wielkiego we Lwowie, miała artystka niejednokrotnie sposobność wykazania szerokiego zasięgu swych scenicznych możliwości. Jej Eliza w „Pigmalionie", panna Maliczewska, księżna Tatiana w „Towariszczu", Pacjentka w komedji Shawa „Zbyt dobre, aby było prawdziwe", pełna temperamentu Sonia w „Egzotycznej kuzynce" i wiele, wiele innych, to role, które pani Elżbiecie Dziewońskiej zdobyły tytuł ulubienicy lwowskiej publiczności i uznanie całej prasy.

— Dlaczego opuszcza pani Lwów? — pytam pięknej artystki.

Zielone oczy zasnuwa mgiełka smutku.

— Żal mi bardzo Lwowa — odpowiada po chwili pani Dziewońska. Kochane, miłe miasto, w którem żyje jeszcze prawdziwy kult dla sztuki i artystów. Ale uważam, że nie wolno młodej artystce zasiedzieć się zbyt długo na jednem miejscu. Nie wpływa to bynajmniej korzystnie na rozwój jej talentu. A ja na lwowskiej scenie przepracowałam sześć pełnych sezonów. To wystarczy. Trzeba mi nowych wrażeń, nowych podniet! Może dostarczy mi ich Warszawa.

Z. Ord.

„STATEK NIEWOLNIKÓW"



Wallace Beery w arcyfilmie pt. „Statek niewolników". *Fot. „20th Century Fox"*

Przed paru tygodniami odbyła się w Los Angeles wielka światowa premjera filmu p. t. „Statek niewolników". Jest to wielka epopeja morska, zrealizowana z niebywałym rozmachem przez Tay Garnett'a, specjalistę w dziedzinie filmów morskich. Wytwórnia „20-th Century-Fox", która film ten zrealizowała, postarała się uczynić wszystko, aby „Statek niewolników" wszedł do żelaznego repertuaru każdego kinoteatru. Postarano się bowiem o najlepszą obsadę aktorską. W wielkiej mierze przyczynił się do sukcesu tego filmu potężny talent Wallace'a Beery, który nigdy jeszcze nie wzniósł się na takie wyżyny artyzmu, jak w tym filmie. Beery — krwawy przywódca buntu niewolników, Beery — olbrzym o gołębiem sercu — to dwa wielkie kontrasty, które w tym filmie, dzięki genjalnej intuicji aktorskiej, potrafiły zaważyć na wyrazie artystycznym. Obok niego grają: świetny Warner Baxter, Elisabeth Allen i Mickey Rooney.

Premjera tego rewelacyjnego filmu odbędzie się już w najbliższych dniach w Polsce.

Z TEATRU KALISKIEGO

Jednym z najzdolniejszych artystów młodego pokolenia aktorskiego jest Juljusz Balicki, który przed pięciu laty szczęśliwie debiutował w krakowskim teatrze im. J. Słowackiego odpowiedzialną rolę Wernyhory w „Weselu" Wyspiańskiego. Pracował następnie w teatrach bydgoskim, katowickim i poznańskim, wszędzie zdobywając zasłużone uznanie publiczności i krytyki, która z zainteresowaniem śledzi rozwój jego talentu bohaterskiego amanta i aktora charakterystycznego.

Juljusz Balicki jest również wychowankiem Krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych i uczniem prof. Karola Fryczа. Pracuje więc także w dziale teatralnego malarstwa dekoracyjnego, inscenizując ciekawie i oryginalnie wybitne dzieła dramatyczne. Szczególne uznanie zdobyła jego zeszłoroczna w teatrze poznańskim inscenizacja i układ literacki „Róży" Żeromskiego, oraz inscenizacja „Moralności Pani Dulskiej" Zapolskiej w Teatrze Miejskim w Kaliszu. Na bieżący sezon pozyskany został Jpljusz Balicki przez dyr. Iwo Galla do teatru kaliskiego na stanowisko aktora i inscenizatora.



Juljusz Balicki, artysta i inscenizator Teatru Kaliskiego.

Z TEATRÓW WARSZAWSKICH.



Karol Dorwski — aktor o wybitnych zdolnościach charakterystycznych, zwrócił na siebie uwagę kulturalnej Warszawy wykonaniem roli krawca Golda w sztuce p. t. „Zazdrość i medycyna" Choromańskiego, granej niedawno w teatrze Ateneum. Artysta ten należy obecnie do zespołu teatrów T. K. K. T. w stolicy.

Fot. St. Brzozowski — Warszawa

Klęknij tu...

Szarada.

Ułoż. „Tońko" — Klub Szaradz. w Warszawie).

Klęknij tu, **trzy** ruczaju — w dłonie nabierz pereł,
zamknij spłakane oczy, nim je mgły zasnują.
Ludzkie słowa twej duszy nigdy nie ukłują —
chyba czasem usłyszysz moje słowa szczere...

Przerzuciłaś **dwa-czwarte** wypieszczoną ręką —
z białych kart, z ciemnych liter wyczytałaś: koniec...
Usta szepcą modlitwy — łaski żebrzą dłonie
i ostatnia godzina **trzy-cztery-pięć** prędko...

Niewdzięczne jest **raz-drugie**, pieściłaś mu kwiaty,
wlewałaś krople rosy w obumarłe wargi —
a dziś nie chce wysłuchać twoich próśb i skargi,
choć nie żądasz od niego nagród i zapłaty.

Kto inny jego świętość **pięć-raz** — i kto inny
wdarł się do jego serca — i niem całem włada.
Nie masz się, ma dziewczynko, przed kim wyspowiadać,
skłonić głowy maleńkiej, złożyć rąk dziecinnych.

Lecz ono prędzej zginie, niż **czwarci**. W nagrodę
jesień nam szaty utka z srebrnej **pierwszej-czwartej...**
Może **dwa** wszystko było niepotrzebnym żartem
i ktoś chciał z sobą zwaśnić dwa serduszka młode!...

O świcie...

Szarada.

Ułoż. „Tońko" — Klub Szaradz. w Warszawie).

Rozmodlony **czwór** świcie we łzach mam **czwór-wtóre** —
obłokiem mgieł nadbrzeżnych okryłem swe ciało.
Gdy stanąłem przed sadu szmaragdowym murem,
w górze **dwa-trzecie** niebo nademną wisiało.

Wkoło sad. Brzęk **wspakpierwszych** powitał mnie nagle
wesołą, lecz i trochę złowrogą muzyką.
Na płocie białych chustek trzepotały żagle
i sadzony rzędami pachniał tytoń dziko.

Na drzewach już kraśniały, jak hoże dziewoje
wspakpiąte-czwarte-szóste — gięły się konary
obwieszone złotawym, najsmaczniejszym rojem,
jak miód w lipcu wylany z przeogromnej czary.

Ręce chciwie się wznoszą do najsłodszych gruszek,
raz-dwa-trzecie owoce giną w moich ustach —
Wszystkie drzewa mnie proszą, wszystkie bardzo kuszą,
wszędzie piękne, najsłodsze **czwarte-piąte-szóste.**

Modli się każde drzewo skwarnym, letnim głosem,
wiatr przelicza cichutko wonne, złote kule.
Upity wonią sadu — w letni ranek niosę
całe, jak pszczoły nektar do gwarnego ula....

Za rozwiązanie powyższych dwu zadań, redakcja „Światowida" przeznacza

t r z y n a g r o d y.

Pierwsza zł 20.—, druga zł 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 18 września 1937 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 34.

SZARADA: Koralowe grona jarzębiny.

REBUS: Dobrze, że uregulowano sprawę zapalniczek.

Trafne rozwiązania zagadek z N-ru 34 nadesłali:

Kauc Stefa, Warszawa; Malerkówna Emilja, Warszawa; Nowakówna Marja, Goraniec; Fronczak Eugenja, Nowy Dwór; Sosnowski Włodzimierz, Blachownia; Bawonowa Jadwiga, Kielce; Grabowski Stan., Płock; Karaś Mieczysław, Wyszków n/Bugiem; Pogodziński Wacław, Warszawa; Bronisławska Teofila, Osięciny; Blaugründ Izydor, Lublin. Zamiński Cezary Władysław, Warszawa; Walczyński Stanisław, Częstochowa; Klub Prac. „Gazolina" S. A. Borysław; Mgr. Czołba Józef, Toruń; Wasielewska Walerja, Częstochowa; Wanda S.; Filek z Baranowicz; Klimczak B., Opatów Częstochowski; Mary Piwowarczykowa, Borysław; Jagusiński Marjan. Kraków. Ks. Arlitewicz Juljan, Mychów; kpt. Ertel Bronisław, Lwów; Foksa Seweryna, Poznań; Lisowa Jadwiga, Kraków; Probstowa Fr., Borysław; Bugajska Marja, Radomsko; Kledecki K. W., Poznań; Celewiczowa Helena, Stary Sącz; Herzberg Betty, Borysław; Jankowska Marja, Żywiec; Ratajczak Helena, Poznań; Zapiór Jerzy, Kraków; Szaradziści Firmy Babcock-Zieleniewski, Sosnowiec; Nowakówna M., Goraniec; Kamiński Jerzy, Warszawa; Piwowarczyk Adam, Borysław; Kledecki Zbigniew, Poznań; Finkiel Leon, Ostróg n/Horyniem; **Kozłowski Kazimierz, Warszawa (zł 20.—)**; Kleszyński Andrzej, Poznań; Linhardt Maks, Borysław; Tymkówna Kazia, Lwów; Marszałkowski Fr., Sopoty; Mikołajczak Stella, Puszczykowo Poznańskie; Piwowarczyk Stan., Borysław; Strubel Marja, Warszawa; Ćwiertniakówna Kazimiera, Zakopane; Siebzehner J., Borysław; Lubańska Helena, Warszawa; Kocur Fr., Chybie; Dowmancwicz Eugenjusz, Lwów; Łukasiewicz Karol, Brzeżany; Inż. Słowikowski Zygmunt, Warszawa; Cieśla Bronisław, Wojsław; Baworowska Marja, Sorocko; Łukasiewiczowa Wanda, Brzeżany; Rabiasz Franciszek, Tworkowa; Chlamtacz Ludwik, Biała-Bielsko; Majewski Witold, Warszawa; Wojciechowski Kazimierz, Wieluń; Błażewiczowa, Kobylnik; **Saliński Franciszek, Radomsko (zł 10.—)**; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; Tietz Zygmunt, Warszawa; Loeglerowa A., Lwów; Mikowska Zofja, Warszawa; Gawor Bogusław, Rabka; Chachlowska Marja, Kraków; Czajkowska Marja, Warszawa; Grabowski Stan., Płock; Mikowska S., Warszawa; Sierocin Jan, Lisiniec k. Częstochowy; Mieczkowski A., Wilno; **Sobecki Teofil, Poznań (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 października 1937 r.)**; Gałkiewiczówna Rena, Warszawa; Sarama Szczepan, Wojsław.

Nagrody otrzymali pp.: Kozłowski N. Kazimierz, technik budowniczy, Warszawa, ul. Koszykowo, L. 11, m. 8 (zł 20.—), Saliński Franciszek, Radomsko, ul. Przedborska, L 124 (zł 10.—), Sobecki Teofil, Poznań, ul. Pocztowa 29 (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 X 1937 r.).

Ludzie kulturalni prenumerują „ŚWIATOWIDA".

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedmieście 9, Tel. 5-51-90.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140-725.
Przekaz rozrachunkowy Nr. 2 przez Urząd Poczt. Kraków 2.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI.
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graf. „IKC" w Krakowie pod zarządem F. Korczyńskiego.



Z NAD POLSKIEGO MORZA

Morze polskie, to nietylko jeden z najważniejszych warunków naszego rozwoju mocarstwowego, nietylko nasza droga na szeroki świat, ułatwiająca nam międzynarodową wymianę produktów i fabrykatów, ale to także warsztat pracy i źródło dochodów dla licznej rzeszy naszych rybaków. Ich wyprawy na połów ryb są w życiu mieszkańców wybrzeża Bałtyckiego